

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów, n/W., dnia 30 czerwca 1946 r.

Nr 7

Niebywała procesja Bożego Ciała

Kościół Katolicki, każdy spostrzeżga, reorganizuje się, lecz z ran zadanych wojną, urasta w siłę.

Wielkie i doniosłe zmiany zaszły w ostatnich dniach w hierarchii Kościoła Katolickiego w Polsce.

Co dopiero przebrzmiały echa uroczystości ingresu Ks. Kardynała Hłonda, Prymasa Polski, na stolicę Arcybiskupią w Warszawie a znów mamy nowy powód do radości.

W tych dniach Gorzów dostąpił niebywałego zaszczytu. Jako gość zawitał do nas J. E. Ks. Arcybiskup W. Dymek z Poznania. Mimo, że dostojny Arcypasterz przybył w charakterze prywatnym, podjął się trudu prowadzenia procesji Bożego Ciała ulicami miasta, w towarzystwie naszego Arcypasterza. Procesja wśród ulic ozdobionych zielenią, wśród wypalonych domów zgromadziła tysiączne tłumy wiernych. Wszyscy mogli się przekonać, że na Ziemi Odzyskanej razem z Polską wkroczyła jej potęga — Katolicyzm.

Lud nasz poraz pierwszy po długich latach tułaczego, wygnańczego chleba kornie klękał u stóp Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie, i witając Go wśród swoich ulic, swoich nowych siedzib i domów. Wszystkie stany wzięły udział w procesji, urzędy naczelne z Panem Prezydentem miasta P. Wysockim, organizacje szkolne, młodzieżowe, kościelne, harcerstwo, sodalicje. W eskorcie honorowej kompanii garnizonu wojskowego ze Skwierzyny, milicji kolejowej i obywatelskiej oraz miejskiej straży pożarnej i wielu innych organizacji rozwinęły długą linię pochodu. Śpiewom ludu wtórowała orkiestra kolejowa.

Zadana z uroczystości w Gorzowie nie wypadła tak imponująco.

Po procesji uroczystą Mszę św. Pontyfikalną odprawił nasz Arcypasterz Ks. Adm. Apostolski Dr E. Nowicki. Uczestniczył i w niej nasz

Dostojny Gość Ks. Arcybiskup Dymek. Występy chóru kościelnego przyczyniły się do podniesienia uroczystości nabożeństwa. Przed ołtarzem zgromadziły się sztandary wszystkich organizacji. Tłumy wiernych, których nie mogły pomieścić stare mury obszernej świątyni, wysłuchały Mszy św. na placu przed Kościołem.

Po nabożeństwie sodalicja mariańska utworzyła szpaler i swym Hymnem Sodalicijnym żegnała dostojnych Arcypasterzy opuszczających świątynię.

Przed kościołem zabrał jeszcze głos Ks. Dziekan St. Klimm.

„Jako rządca tej starej a tak pięknej świątyni, gdzieś przed chwilą na czele z naszymi arcypasterzami zanosili do stóp Jezusa Eucharystycznego nasze modły i błagania, pozwalam sobie w imieniu zgromadzonych tu rzesz zabrać głos. Patrząc dziś w czasie procesji na rozpromienione twarze, na radość tryskającą z oczu i rozśpiewanych serc, muszę stwierdzić, że tak podniosłej i uroczystej chwili Gorzów nie przeżywał jeszcze. Dotychczas po tej ziemi Lubuskiej płynął smutek, coś jakby jesień ociekająca łzami teraźniejszości, czy może wspomnienia dawnej przeszłości snuły się po przez troski i niepokoje codzienne. Dziś jak ongi po zesłaniu Ducha Świętego smutek obrócił się w radość i uniesienie. Pytamy siebie, co wpłynęło na zmianę naszego usposobienia? — Oto od przeszło pół roku w szczerze złotym naczyniu sereca J. E. Czcinajgodniejszego Ks. Administratora Ap. w Gorzowie gotują się, ważą i raz po raz wypływają na światło dzienne różnorodne sprawy i zamierzenia. Jego żarliwość apostołska sprawia, że na Ziemiach Odzyskanych powstają coraz to nowe parafie, placówki duszpasterskie, u jego boku stają kapłani świeccy i zgromadzenia zakonne, by współpracować z nim nad budową w du-

szach ludzkich królestwa Bożego; jego współczucie dla niedoli tworzy szeroko rozgałęzione towarzystwo „Caritas“, jego ukochanie młodzieży osiąga, że ta młodzież i dziatwa szkolna otoczone są jak najtkliwszą opieką, jego dalekowzroczność powoduje do życia Tygodnik Katolicki, Małe Seminarium i t. d. Słowem w jego sercu przepełnionym miłością Jezusa i ludu tryskają raz po raz nie słowa obietnic — lecz czyny mocne, jak słupy dębowe wbijane przez Chrobrego w dno Odry.

I oto na te chwile przełomowe jeden z najwyższych dostojników kościoła na ziemi polskiej, przeciążony pracą ponad siły nad odbudową własnej archidiecezji, mąż pelen Ducha Bożego i Chrystusowej mądrości, pelen anielskiej pogody w dniach ciszy, nieugięty i niezłomny w dniach klęski i prześladowań — Czcinajgodniejszy Arcybiskup Poznański, J. E. Arcybiskup Dymek znajduje czas, by przyjechać tu do nas i pobłogosławić na trud i pracę tutaj podjętą, by błogosławić na przyszłą, jasną dolę kościoła na tych terenach, by przedłożyć Boskiemu Zbawcy potrzeby i prośby nasze, by przed tron Jego zanieść lzy nasze.

Chelelibyśmy za to wszystko z dziecięcą wdzięcznością przypaść do kolan Twoich, Czcinajgodniejszy Arcypasterzu i ucałować Twoje dobre, spracowane, błogosławiące dłonie, prosić Cię, byś każdemu z nas położył krzyżyk na czele i powiedział: „w tym znaku zwyciężysz“. A że to niemożliwe fizycznie, więc Ci z głębi sere naszych wołamy staropolskim: „Bóg zapłać Ci za wszystko stokrotnie“.

Jak w czasie procesji tak w momencie pożegnania i serdecznych słów lzy zaświeciły niejednemu w oku. Spontanicznymi okrzykami na cześć zacnych Arcypasterzy pożegnano odjeżdżających Dostojników

Ks. Biskup Bougaud

SPOŁECZNOŚĆ DUSZ

Do wytworzenia sobie dokładnego pojęcia o Kościele nie wystarcza rozważanie jego tak dawnego początku, wspaniałych rozmiarów i drogocennych materiałów, z jakich jest zbudowany; należy także zbadać plan jego i układ. Bo Bóg nie rzucił bez ładu ani dusz na ziemię, ani gwiazd w przestrzeń. Tylko małe umysły rozpraszają: potężne — skupiają i grupują. Przypatrzcie się światu: nie ma w nim nic odosobnionego, — wszystkie istoty ujęte w harmonijny system lub złączone w społeczeństwa. Tem bardziej więc święte królestwo dusz nie mogło być rozrzucone na chybił trafił.

Tego wymagało wysokie mistrzostwo cechujące dzieła Boże, tego również wymagała natura człowieka, jego szczęście i cierpienie, jego słabość i geniusz. Bo człowiek jest istotą społeczną, potrzebującą towarzystwa różnych sobie istot. Potrzeba ta do tego stopnia jest mu wrodzona, że nie wystarczają mu społeczności, ustanowione przez Boga. Tworzy sobie sztuczne dla swych rozrywek, dociekań lub interesów. Tak, że gdzie tylko wzrok obróciemy, wszędzie napotykamy człowieka, jako istotę towarzyską, — odosobnionego nie dostrzegamy nigdzie. Gdyby więc nawet Bóg nie stworzył Kościoła, stworzyłby go sobie człowiek sam; powstałby Kościół z jego serca, sumienia, z jego pragnień wiekuistych, które zmusiłyby dusze do stworzenia pomiędzy sobą społeczności. Za dowód niech służy ten fakt, że protestanci, którzy w XVI w. przez zaprzeczenie władzy Kościoła doszli do zaprzeczenia jego uspołecznienia, a sami nie mogąc wykazać swych przodków, musieli wymyślić chrystianizm indywidualny, niewidoczny, poufny — niebawem porzucili tę mrzonkę i złączyli się w społeczność religijną.

Były jeszcze inne przyczyny, ażeby olbrzymia społeczność dusz nie żyła w rozsypce, ale była społecznością jawną, świętą, łatwą do zobaczenia i odnalezienia. Bóg dał duszom wolną wolę. Nie przeznaczył ich zgóry i pomimo ich woli do światła i miłości, czyli raczej, stwarzając je z tym wysokim przeznaczeniem, nie chciał go im narzucać. Chciał, iżby były przyjęte do wiekuistego Kościoła w niebie pod tym tylko warunkiem, aby na ziemi na-

EWANGELIA na III niedzielę po Zielonych Świątkach (Łuk. 15).

Cieszcie się ze mną

W on czas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi! Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Któż z was, mając sło owiec. jeśli straci z nich jedną nie zostawia na stopie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, a ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem swoją owcę zbłąkaną. Powiadam wam, że podobnie w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu, i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy odnajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród Aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

leżały do tego Kościoła dobrowolnie. I im większą tu na ziemi będzie ich wiara i miłość, tym większą wiarą i miłością, tylko że w stopniu nieskończonym, będą się cieszyły w wieczności.

Dlatego to powstał na kuli ziemskiej w tak wspaniałych ramach czasu i przestrzeni gmach widzialny Kościoła, ów skarbiec prawdy i miłości, które Jezus Chrystus na świat przyniósł. Dlatego poprzedził go Bóg tak cudownymi wypadkami, ustanowił z tak wielkimi cudami, nadał mu te wspaniałe cechy jedności, świętości, powszechności, odróżniające go na zawsze od wszystkich

zgromadzeń odszczepieńczych i ukazał go światu jako prawdziwe miasto Boże. Wszelka dusza może go zobaczyć i powinna doń się przyłączyć, bo w nim tylko jednym, w jego boskiej społeczności umieścić Zbawiciel skarby, jakie ziemi przyniósł; i obowiązek ten przyłączenia z wyraźnego rozkazu Jezusa, ile się do Kościoła wynika nie tyle z tego, że w nim, i w nim jednym tylko znajdują się prawda i łaska, których dusze potrzebują tak nieodzownie i dla których stworzone zostały.

Z dzieła „Chryścianizm i czasy obecne“

Jan Andrzej Krasny

JAK DOJŚĆ DO ŁADU

Jednym z naczelných zadań obecnych jest znalezienie takiej płaszczyzny, na której stworzyć można by warunki przyjaznego i jaknajbardziej idealnego współżycia ze sobą narodów. Miniona wojna w tak brutalny sposób odsłoniła właściwe oblicze człowieka dwudziestego wieku, że nawet najskrajniejsi optymiści z rozpaczą załamali dłonie. Każda wojna wprawdzie jest przekleństwem dla ludzkości i każda wojna wyzwala najniższe instynkty, jednakże to, czego świadkami byliśmy w ciągu blisko sześciu lat ostatniej wojny, musi napęlić nas przerażeniem.

Przeciwnicy kościoła Katolickiego i jego etyki wysuwali częstokroć twierdzenia głoszone zresztą już przez niektórych filozofów pogańskich, że wystarczy dać człowiekowi wychowanie kulturalne, oparte na zasadach ogólnie ludzkich, by

stworzyć zeń jednostkę idealną, zdolną poskromić w sobie w sposób skuteczny wszystkie złe instynkty. Niewątpliwie zasada ta może dać pewne wyniki tam, gdzie chodzi o jednostki z natury skłonne raczej do dobrego, boć wśród pogan znajdziemy wielu, którym sumienie nie pozwoliłoby wyrządzić krzywdy bliźniemu. Tam jednak, gdzie chodzi o utrzymanie w ryzach złych instynktów szerokich rzesz, stosowanie tej zasady zawodzi niestety w zupełności. Czyż Niemcy nie uważali siebie za prawdziwie cywilizowanych i kulturalnych? A z drugiej strony czy byłoby do pomyślenia Oświęcim, Majdanki i inne kaźnie ludzkości, gdyby kultura Niemców oparta była rzeczywiście na etyce katolickiej?

A więc nie wystarcza postęp kultury i cywilizacji, wychowanie człowieka na zasadach przyjaźni w sto-

unku do drugiego człowieka. Potrzebna jest miłość, która każe nam kochać bliźniego — Chrystus. Potrzebne zachowanie dekalogu przykazań „nie kradnij“, „nie zabijaj“, konieczny jest lęk przed karą Bożą.

Zbyt dużo jeszcze wśród ludzi nienawiści. Nienawiść rodzi nienawiść i stwarza zarzewie nowych wybu-

chów. Musimy nauczyć się kochać wzajemnie miłością prawdziwie braterską. Musimy wyrwać z serca chwasty zazdrości i zawiści. Musimy wychować młode pokolenia w duchu prawdziwych zasad etyki katolickiej, bo kruchy ten dom, choćby z granitu, gdy na słabym stanie fundamentu.

znaczenie czoła upomina dziecię, aby w dalszym życiu nigdy Ukrzyżowanego się nie wstydziło, lecz wiarę w Niego jawnie i otwarcie wyznawało; naznaczenie zaś piersi ostrzega, że tę wiarę trzeba sercem ukochać i uczynkami zatwierdzać.

Zaraz też kładzie kapłan rękę na głowę dziecięcia, jako niegdyś Chrystus Pan błogosławiąc dziatki, na nie ręce swoje wkladał. Przy tym modli się, aby Bóg uwolnił je od wszelkiej ślepoty ducha i więzów szatana, ażeby przykazania Boże wypełniało i z dnia na dzień w łasce Bożej wzrastało.

Następnie wpuszcza kapłan szczyptę soli poświęconej do ust dziecięcia. Sól — symbol mądrości chrześcijańskiej ma tę właściwość, że pokarmom dodaje smaku i je od zepsucia zachowuje. I dziecko ma się przejąć nauką Chrystusową i mądrością Bożą, jeżeli się chce zachować od zgnilizny grzechu, a zarazem ma zasmakować w cnocie i pobożności, jeżeli chce używać rozkoszy niebieskich.

Po trzykrotnym zaklęciu złego ducha kapłan wkłada koniec stuly na dziecko, dając przez to poznać, że Kościół bierze je pod swoją opiekę i prowadzi je do Boskiego przyjaciela dziatek Jezusa, ażeby miało udział w królestwie Jego.

Rodzice chrzestni niosą teraz dziecko do chrzcielnicy i przez drogę odmawiają Skład Apostolski i Modlitwę Pańską. Skład Apostolski jest uroczystym wyznaniem tej wiary, którą dziecko w tej chwili przyjmuje, a Modlitwa Pańska prośbą pokorną, w której rodzice chrzestni Boga błagają, ażeby dziecko zawsze wiernym pozostało.

Sakrament chrztu świętego

Łaska, którą nam Chrystus Pan przez mękę swoją i śmierć wyjednał, udziela nam się według rozporządzenia Zbawienia za pośrednictwem siedmiu znaków widzialnych, które Sakramentami zwiemy. Znaki te, sprowadzające na nas już to łaskę uświęcającą, już sakramentalną czyli poszczególną pomoc do wytrwania w dobrym, ustanowił sam Zbawiciel. Takim znakiem sakramentalnym jest np. przy chrzcie świętym polewanie głowy wodą i wymawianie słów: N. ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św.; przy bierzmowaniu św. namaszczenie czoła krzyżem i słowa: ja znaczę cię znakiem krzyża i utwierdzam cię krzyżem zbawienia w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Ale Kościół, otaczający wszystko głębokiego znaczenia pełnami ceremoniami, przyozdobił i te znaki, od których ważność sakramentu św. zależy, wieńcem modlitw i obrzędów, ażeby skutki sakramentów uwidocznić a tem samem duszę chrześcianina tem lpiej do tak wielkiej świętości przysposobić.

Nie ma pewnie obrzędów, któreby tak do serca naszego przemawiały, jak obrzędy chrztu św.

Oby wszyscy czytelnicy nasi znaczenie tych pięknych obrzędów w pamięci i sercu swoim zapisali.

Rodzice chrzestni zatrzymują się nasamprzód z dzieckiem u drzwi kościoła lub w przedsionku, kruchtą zwanym. Dzieje się to na znak, że dziecko nie jest jeszcze członkiem Kościoła i dla tego też nie ma prawa wejścia do domu Bożego. Tym samym przypomina się prawda, że bez chrztu, który jest jakoby drzwiami do wszelkich łask Bożych, nikt ani dalszych Sakramentów św. przyjmować ani też do królestwa niebieskiego wnieść nie może.

Wnet przystępuje do dziecka kapłan przyodziany w komżę i stulę koloru fioletowego, koloru żałoby i pokuty — zbliża się bowiem do duszy pogrążonej w grzechu — i stawia mu wiele znaczące pytania. Odpowiadają w imieniu dziecka ro-

dzice chrzestni. A nasamprzód pyta się: Czego żądasz od Kościoła Bożego? odpowiadają: Wiary. Wiara co dawa? pyta dalej. Żywot wieczny — brzmi odpowiedź. Na to kapłan dziecku natychmiast przypomina, że sama wiara nie wystarcza do zbawienia. I przytacza słowa Zbawiciela: Jeśli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania: Będziesz miłował Pana Boga twego. Tem napomnieniem uprzątnia sługa Boży, że tylko ta wiara prowadzi do zbawienia, która w czynach — w miłości Boga i bliźniego się objawia.

Obwieściwszy te dwa przykazania miłości kapłan teźnie po trzykroć na twarz dziecka. Jak Bóg ciała pierwszego człowieka z prochu ziemskiego ulepiłemu teźnieniem swoim nadał życie, tak i sługa Jego udziela dziecku, którego dusza pozbawiona łaski uświęcającej jest martwą, nowego życia, teźnienia, przez które dziecko odradza się dla Boga i nieba. Trzykrotnie przypomina nam, że wszystkie łaski zawdzięczamy Bogu w Trójcy świętej Jedyńemu.

Po tym robi kapłan znak krzyża św. na czole i piersiach dziecka. Na-

Roman Popowski — magister prawa

W kręgu palących spraw

Problem sztucznych poronień jest zagadnieniem dla bytu narodu niesłychanie ważnym, a dziś najbardziej aktualnym. Naród polski pomniejszył się o mniej więcej 10 milionów obywateli. Sąsiadujący z nami, odwieczny wróg, państwo niemieckie, liczy dziś więcej ludności jak przed wojną, podobno około 80 milionów, (na wskutek emigracji ze wszystkich państw europejskich). Kwestia pomnożenia liczbowo narodu polskiego stanowi więc dla nas problem najważniejszy, bo może zdecydować o naszym bycie państwowym. Winniśmy przeto prowadzić politykę populacyjną zmie-

rzającą do jak największego i szybkiego podniesienia liczby obywateli. Życie każdego Polaka winno być dla nas cenne.

Wojna się skończyła i zdawać by się mogło, że nikt i nic nie zagraża życiu obywateli kraju. A jednak tak nie jest. Wnioskując pośrednio i biorąc pod uwagę nasilenie tego problemu po wojnie, statystyk ścisłych bowiem nie posiadamy, w Polsce rocznie ginie do pół miliona dzieci, mordowanych w łonie matki. Polska, która tak strasznie skrważyła się w tej wojnie, w czasie wojny i teraz dalej morduje bezkarnie swych obywateli. Czas najwyższy,

ażeby zminić i usunąć ten przepis (art. 233) z polskiego Kodeksu Karnego, który pozwala lekarzowi dokonać sztucznego poronienia. Przepis ten otwiera bowiem ogromne pole do nadużyć i przyczynia się do szerzenia praktyki sztucznych poronień.

Wiek XX nazwano wiekiem dziecka. Jak niewłaściwie — chyba na ironię. Czyż nie trafniej byłoby nazwać go wiekiem dzieciobójstw! Zło bowiem rozpowszechniło się po całym świecie i we wszystkich stanach.

Doba obecna pod wieloma i pod tym względem przypomina okres gasnącego słońca potęgi cesarstwa rzymskiego, a wyłaniającego się z burz dziejowych nowego świata. I wówczas plaga sztucznych poronień była powszechna i zastraszająca. I na nic zdały się nawoływania ludzi chcących ratować naród i państwo i na nic zdały się prawa zmierzające do usunięcia tego zła. Za późno zabrano się do walki. Zło za głębokie zapuściło korzenie w duszę narodu. Naród stoczony przez robaka niemoralności musiał zginać, a państwo legło w gruzach.

W nowych czasach zło to przybrało najgorsze rozmiary we Francji. Francja stała nad brzegiem przepaści. Groziła jej klęska wyludnienia. Francja wymierała. Umysły światłe, owiane duchem głębokiego katolicyzmu rozpoczęły walkę. Czy zwyciężyły i uratowały naród? Mamy jeszcze za szczupłe wiadomości, jednakże zdaje się, że tak. Daje się bowiem zauważyć coraz bardziej nasilanie życia religijnego, a to w konsekwencji musi przynieść odrodzenie moralne całego narodu.

Niech działalność Katolików francuskich i ich powodzenie zachęci nas do walki z plagą sztucznych poronień. Kochamy swoją ojczyznę i dlatego chcemy ją widzieć wielką.

Zagadnienie to nie jest ani proste, ani łatwe. Zdajemy sobie z tego sprawę, wiele przyczyn ułatwia drogę złemu. A więc powody natury gospodarczej i społecznej, jak: niskie płace w stosunku do drożyzny, nędza mieszkaniowa, praca zawodowa kobiet, lęk przed utratą pracy w przypadku urodzenia dziecka, chęć zapewnienia sobie i dzieciom wyższej stopy życiowej itp. Nie te są jednak główne istotne przyczyny zła.

Istotną przyczyną tkwi w obniżeniu się poziomu moralnego w ogóle, w szczególności zaś w dziedzinie religijnej, w rozpowszechnieniu się poglądów materialistycznych, w egoizmie i chęci używania. W dobie

powojennej obniżenie poziomu moralnego i materializm oraz związana z tym chęć używania przybrały zastraszające rozmiary. Orgie zabawowe i pijackie, szaber, zawrotna pogoń za pieniądzem oto objawy dnia dzisiejszego. Życiu takiemu rzecz prosta przeszkadza dziecko. Hasła te próbuje się spopularyzować głosząc teorie niby to naukowe, że płód nie jest jeszcze człowiekiem, że kobieta ma prawo rozporządzać swym ciałem. Bez rumieńca wstydu mówi się publicznie o swym drugim, trzecim lub dalszym sztucznym poronieniu, z taką swobodą i lekkością jakby chodziło np. o wyrwanie zęba. Za wstecznika uważa się tego, kto przeciw takiemu podejściu do tej sprawy oponuje. Za głupców i niedołęgów uważa się tych, którzy mają liczne potomstwo, a matce licznego potomstwa daje się upokarzającą nazwę. Trudno o większą ohydę i większe zwyrodnienie. A wśród lekarzy są tacy, którzy wyspecjalizowali się w tej dziedzinie i ciągną z tego katowskiego procederu olbrzymie zyski.

Uświadomiona część społeczeństwa powinna wystąpić do zdecydowanej walki. Nie wolno kontentować się wystąpieniami duchowieństwa i ograniczać się do potwierdzającego lub zakłopotanego kiwania głową. Na propagandę odpowiedzieć propagandą, na pseudonaukowe wywody prawdziwą nauką. Polskie społeczeństwo katolickie musi zdobyć się tu na wysiłek. Idzie przecież nie mniej ani więcej tylko o Polskę.

Polska ma wkrótce poświęcić się Niepokalanemu Sercu Marii. Jakim pięknym przygotowaniem do tej uroczystości byłoby pod patronatem Matki, która ratowała dziecię przed Herodem dzieciobójcą rozpocząć walkę o ratowanie dzieci z rąk nowoczesnych dzieciobójców.

AKT POŚWIĘCENIA PARAFII DIECEZJI I POLSKI NIEPOKALANEMU SERCU MARYI

Nowy tekst uchwalony przez Episkopat Polski. Zamawiać tylko setkami. Cena 15 zł za setkę plus porto.

Składnica Katolickich Wydawnictw i Artystycznych Dewocjonali „Caritas” — Częstochowa, Wieluńska 1.

Nowi Biskupi

Z radością podajemy do wiadomości Czytelnikom, że Stolica Apostolska mianowała Biskupem Ordynariuszem Diecezji Podlaskiej Księdza Doktora Ignacego Świrskiego, dotychczasowego Rektora Seminarium Duchownego Archidiecezji Wileńskiej w Białymstoku, Biskupem Ordynariuszem Diecezji Chełmińskiej rektora Seminarium Duchownego w Gnieźnie Ks. Prof. Dr Kazimierza Kowalskiego. — Sufraganiami Warszawskimi: Ks. Infułata Dr Zygmunta Choromańskiego, dotychczasowego Wikariusza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej, oraz Ks. Prałata Dr Wacława Majewskiego, dotychczasowego kancлера Kurii Metropolitarnej Warszawskiej i Sufraganem Włocławskim Ks. Dr Franciszka Korczyńskiego, dotychczasowego Kan. Kapituły Katedralnej i rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku.

Redakcja „Tygodnika Katolickiego” Ks. Ks. Biskupom Nominatom składa najlepsze życzenia hojnych łask bożych i czerstwych sił w pracy dla wielkości Kościoła i Narodu.

Obcowanie z Bogiem

Znany jest fakt, że wielu Świętych, jak wiele dusz prostych, ma olbrzymią wiedzę spraw dotyczących Pana Boga. — Na pytanie, skąd im ta wiedza, odpowiadają życiorysy i ascetyka chrześcijańska: z ich cnotliwego życia, z ich „obcowania z Bogiem w niebiesiech”; historia myśli nie jeden raz jest historią serca. Nie dziw, że wielcy teologowie i Doktorowie Kościoła Św. chętniej uciekali się do modlitwy, do „rozważania w sercu”, niż do ksiąg. Wyznawali, że swą mądrość czerpali raczej z kontemplacji krzyża (św. Bonawentura), czy z innej Tajemnicy Pańskiej niż ze studium. Prosty, czysty duszom Bóg się objawia. Jan dziewiczy jest teologiem wśród Ewangelistów. Zatem życie bogobojne Bóg ozdabia światłem wiedzy. „A nasze obcowanie w niebiesiech”.

W. S.

Pamiętajmy, że 29 czerwca

Dzień Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie

Jolan Gerely

Dwie wycieczki

Irma wracała wolnym krokiem do domu, idąc bulwarem wzdłuż rzeki. Czuła się bardzo zmęczona. Wyjęła lusterko i spojrzała. Istotnie! Oczy były przygaszone, wargi blade, a cera pobieliała. Wycieczka wyczerpała ją widocznie. Szczególnie oczy straciły blask i były silnie podkrążone, a to nie nadaje bynajmniej wyrazu pociągającego, raczej postarza. Niestety nie można temu zaradzić tu na bulwarze. Lecz cerę można odświeżyć pudrem, a usta farbką.

Po chwili ujrzała w lusterku wcale dobrze umalowaną lalkowatą twarzyczkę.

Ten i ów przechodzień obejrzał się na młodą osobę, przyłapano ją na czymś niewłaściwym, w zakłopotaniu wyciągała język. Teraz, kiedy spostrzegła ironiczny uśmiech przechodzącego obok niej mężczyzny, nie wiele brakowało, a byłaby mu także pokazała język. Nie dlatego, że się wstydziła. Bynajmniej! Lecz dlatego, że się jej tak niegrzecznie przygląda!

Jakże to przykre, że czuje się tak bardzo zmęczona i bez humoru, a przechodzący tacy są nieznosni.

Tylko tego nie pojmuję, dlaczego czuję się tak bardzo zmęczona. Przecież wcale tak wiele nie chodzili. Skąd się wziął zły humor?

Ktoś stanął przed nią.

„O, Wera!” zawołała Irma zaskoczona nagłym spotkaniem. Kwitnące urodą dziewczę o błyszczącym spojrzeniu i zaróżowionej twarzy stało przed nią.

„Wiesz skąd wracam? Prosto z gór. Zrobiliśmy całodzienną wycieczkę. W tej chwili pożegnałam się z resztą”.

Głos jej rozbrzmiewał radością, a oczy śmiały się wesoło.

„Było cudnie”, dodała z zachwytem. „Las jakby zaczarowany, przepelniony śpiewem ptaków i fiołkami. Patrz!” i z dumą pokazała bukiety fiołków, otoczony wilgotnym mchem.

„A ten widok prześliczny ze szczytów! Cały dzień był taki miły, że jestem wprost zachwycona wycieczką. Jestem wprawdzie trochę zmęczona, mimo to tak mi wesoło na duży, że mogłabym tu na bulwarze tańczyć i śpiewać, gdybym się nie wstydziła”.

Irma patrzyła ze zdumieniem na ten nadmiar tryskającego szczęścia. Przypomniała sobie, że i ona była w lesie, a nie zauważyła żadnego piękna. Coś ją w sereu ścisnęło, by-

łaby się najchętniej rozpląkała. Zazdrościła Werce, którą uważała za wielkie dziecko, że z tą szczerą radością tak niezwykle było jej do twarzy.

Dobrze wiedziała, że Wera nie używa nigdy środków upiększających. Irma, to biedne wyczerpane dziewczę o nerwach zawczasie nadzarpniętych, odczuła przez krótką chwilę porywającą siłę niewinnej radości, wypływającej z czystej duszy dziecięcej.

Usiadła na najbliższej ławce, a po tym zapytała pozornie zupełnie obojętnie.

„Czy byli z wami także chłopcy?”

Wera odpowiedziała wesoło:

— Ależ skąd! Czy myślisz, że byłoby nam z nimi tak bardzo wesoło? Właśnie dlatego, że byliśmy same, mogłyśmy swobodnie śpiewać, tańczyć, skakać i gonić się, w ogóle dokazywałyśmy jak tylkośmy mogły. Zupełnie jak dzieci. Jeżeli chłopcy są z nami, to jest inaczej. Musimy uważać na ruchy, na ubranie, na ca-

łe nasze zachowanie, żeby swoboda nasza nie była uważana za chęć podobania się. A po tym, dodała trochę poważniej, przyznajmy same, że kiedy są między nami chłopcy, budzi się w nas pewna kokieteria. Nie dlatego, że chciałybyśmy podobać się specjalnie któremuś z nich albo myślały o flircie, — nie koniecznie, — to przychodzi niechcący. To leży w naszej naturze. Często wcale tego nie zauważymy, a jednak tak jest. A u chłopców jest to samo, jeżeli są z nami. Od czasu do czasu zupełnie miło spotka się z nimi, ale jeżeli ma być swobodnie i całą duszą mamy się bawić, to musimy być w gronie samych tylko koleżanek”.

„A więc z kim byłaś właściwie?”

„Czy jeszcze o tym nie mówiłam? Z K. S. M. Ż.”

„Co to jest?”

„Ty tego nie wiesz? Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej”.

Na pomoc wielkiemu dziełu

Katolicyzm zagraniczny zawsze nam imponował okazałym dorobkiem w dziedzinie osiągnięć kulturalnych. Ich uniwersytety, instytuty, studia, filmy, organizacje katolickie miały dla nas swoje znaczenie. Często jednak zapominaliśmy o naszych polskich dziełach katolickich, stawiających nas w szeregu narodów o wysokiej kulturze.

Jednym z najwybitniejszych dzieł naszych jest niezawodnie Uniwersytet Lubelski. Uczelnia ta zorganizowana i podtrzymywana trudem i ofiarą szlachetnych serc — wszystkie swe siły poświęciła na służbę prawdy. Praca Rektoratu i grona Profesorskiego istnieje wprost w nieprawdopodobnych trudnościach, aby utrzymać tę tak niezbędną w życiu katolickim Polski placówkę naukową.

Troska Uniwersytetu jest i naszą troską. Trosk tych jest wiele. Najpoważniejszymi są trudności finansowe i brak zrozumienia wśród szerokich warstw społeczeństwa katolickiego, czym jest Uniwersytet dla Katolickiej Kultury w Polsce. Zadania jego wielkie czuć nad zdrową, czystą nauką, opartą o zasady Chrystusowe. Dbać o wykształcenie katolickiej inteligencji i roznosić znajomość wiedzy we wszystkie dziedziny życia tak umysłowego

jak i etycznego, tak warstw wykształconych jak i całego narodu. Dlatego z ulgą i prawdziwym zadowoleniem witamy „Dzień Uniwersytetu”. Daje nam on bowiem okazję do przysłużenia się wielkiemu dziełu i okazania naszej dojrzałości katolickiej.

Każda praca, każda chęć szczerzego oddania usługi będzie przyjęta skwapliwie.

O trzy rzeczy chodzić nam powinno: o życzliwość i przychyłność dla „Dnia Uniwersytetu”, o chętną ofiarę każdego wartościowego katolika na Uniwersytet, a nawet o pozyskanie licznych członków dla Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, któryby stałą troską przyczynić się mogli do rozwoju ogniska Kultury Katolickiej i jego podtrzymania.

We współczesnym zmaganiu się duchów i ścieraniu się światopoglądów, w mrokach niepewności musi przed nami gorzeć słup ognisty prawdy. Chcemy dorównać najkulturalniejszym narodom Katolickim zachodu. Chcemy być na poziomie. Chętnie więc chciejmy dopomóc przez ofiarne składanie grosza, by Katolicki Uniwersytet Lubelski mógł rozwinać się i nas samych dążyć do dobrodziejstw prawdy.

„O, przypominam sobie. To jest stowarzyszenie religijne. Tam mieszkają tylko wykładowcy i modlą się.“
 „Coś prawdy w tym jest. Lecz o jakiej myślisz modlitwie?“

„O jakiej modlitwie? No Ojcie nasz, Zdrowaś Mario i tym podobnych.“

„W tym zrozumieniu nie modlimy się wciąż. Tylko staramy się o ile możliwości utrzymać dusze nasze stale przy zabawie w dobrym nastroju.“

„Tego nie rozumiem“ — przyznała Irma.

„A więc w tym znaczeniu modlisz się także w tej chwili?“

„Teraz specjalnie“ — odpowiedziała Wera, i głęboka miłość siostrzana brzmiała w jej głosie, „bo chciałabym pewną dobrą, lecz trochę obojętną duszę także do tego pociągnąć.“

Po chwili dodała: „Staramy się, żeby nasza wycieczka była również modlitwą. Najpierw ofiarowaliśmy ją wczesnym rankiem Panu Bogu, po tym rozmawialiśmy o takich rzeczach, że mieszkańcy nieba z pewnością radowali się naszą rozmową. Zachowaliśmy się przecież jak dzieci, a te ukochało niebo.“

Irma przymknęła oczy na chwilę. Naprawdę. Zamknięte czy otwarte, widziała wciąż to samo: siebie w węzowatej postawie opartą o ramię Witolda.

Nie potrzeba było wnikać w szczegóły tych dwóch wycieczek. Każda mówiła jasno za siebie. Irmę przeszedł dreszcz wstrętu.

Chętnie poprosiłaby Werę, aby zabrała ją kiedy na taką ładną, wesolą, pobożną wycieczkę. Na ustach jej drgała prośba, by przynajmniej one dwie w przyszłości spotykały się częściej. Jakby to było dobrze! Nawet ten wstręt, który ją teraz przejmował, był błogosławieństwem. Czula, że na duszy jest jej lżej i swobodniej.

Lecz przypomniała sobie, że ma spotkać się wieczorem z przyjaciółką. Zbierze się liczne towarzystwo. Otoczona kilku dziewczętami, które naogół nie mają powodzenia, będzie im opowiadała tonem wyższości:

„Wprost śmiesznie, jak się ten Witold we mnie kocha. Znowu dziś popołudniu...“

Irma wstała.

„Serwus, Wera. Muszę się pospieszyć, bo jestem zaproszona dziś wieczorem.“

„Bóg z tobą“ — odrzekła Wera poważnie.

I obydwie poszły, każda w swoją stronę.

TUŁACZE

Przywędrowali z daleka. Było ich czworo — ojciec, matka i dwie córki. Zmęczeni, zdrożeni jak wszyscy powracający tułacze szukali spoczynku na jedną noc. Jutro chcieli wędrować dalej. Jak tu jednak w przeludnionym mieście znaleźć choć kawałek miejsca? Pukali do wielu, wielu drzwi i wszędzie im odmawiano. Wreszcie poczęło zmierzchać a oni wciąż byli bez dachu nad głową.

Ktoś wskazał im mieszkanie w dużym domu na pierwszym piętrze, gdzie mieszkało parę osób w dużych pokojach. Tułacze zadzwonili. Odmówili im.

— Kto was tu nasłał? Tu nie hotel, a zresztą nie ma miejsca.

— Na jedną noc. Tylko na jedną noc — prosił ojciec — tułacz.

— Idźcie do Opieki Społecznej!

— Gdzie teraz kogo znajdziemy? Już wieczór.

— Nas to nic nie obchodzi.

Drzwi z trzaskiem zamknęły się. Gromadka tułaczy stoi bezradna. Kobiety popłakują, ojciec zamyślił się smutno.

Po schodach wlecze się dwoje starszków. Oboje biedni. Nieczym nie upiększyli ani nie wzbogacili uboższego mieszkanka — cudzego mienia

ni tknęli w czasie zawieruchy. — Wzruszyła ich niedola wracających z wygnania.

— Choćcie do nas — rzekli. — Znajdzie się kąt.

— Choćby na podłodze — prosili tułacze.

— Jakoś poradzimy sobie. Nie ma co stać na sieni, boście zmęczeni. Chodźcie z nami.

W ciasnym mieszkanku na czwartym piętrze miejsce się znalazło. Wędrowcy umyli się, podzielili się ze starszkami kąsem chleba, a potem ułożyli się do snu, ciesząc się, że nie będą tłuc się po nocy.

Powiedział ongiś Dobry Pasterz: „Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. St.

Z diecezji

Trzeicko. Prawdziwy rozwój życia religijnego i społecznego zaczął się u nas w Trzeicko od chwili przybycia dwóch księży w listopadzie ub. roku. Od razu kościół nasz stał się ogniskiem, w którym zaczęli się skupiać nasi rodacy, przybyli tu ze wszystkich stron macierzy. Tu odnaleźli wspólny język, wyczuli więź duchową, uczuli się dziećmi jednej wielkiej rodziny katolickiej.

Życie duchowe i myśl katolicka chciały swego wyrazu zewnętrzne-

Czesław Kędziński

Opowieść o pięknej Dorocie

Baśń osnuta na podstawie legend Wielkopolski

Było to dawno, bardzo dawno — może przed laty trzystu albo jeszcze dawniej. W sławetnym grodzie Przemysława nad Wartą w Poznaniu, żyła piękna Dorota, córka bogatego kuśnierza Melchiora przy ulicy Wodnej, opodal pałacu Górków. Jedynaczką była i sierotą bez matki. To też ojciec rozpieścił ją, dogadzając wszelkim jej zachciankom. Uroda pięknej Doroty znana była w całym mieście, dziewczę nad nią piękniejszej nie było. Nie więc dziwnego, że o jej względy ubiegali się wszyscy co znakomitsi młodzieńcy. Wszelako zdarzyło się, że miłość ku niej rozgorzała jednocześnie w sercach dwóch braci — młodszego Jana i starszego Kacra. Obaj byli równie przystojni, obaj pożądalni pojąć piękną Dorotę za żonę.

— Kocham ciebie, śliczna Doroto, kocham nad życie, bądź moją żoną — błagał Jan.

— Kocham ciebie, śliczna Doroto, bez ciebie życie stałoby się niemiłe, bądź moją żoną — błagał Kacper.

A piękna Dorota uśmiechnęła się tylko, i po namyśle odezwała się

głosem dźwięcznym, który brzmiał niby dzwoneczki srebrzyste:

— Obaj jesteście mi równie mili, przeto serce moje wybór ma trudny. Temu więc oddam rękę swoją i serce, kto w boju okaże się mężniejszym i dzielniejszym.

Taką odpowiedź z ust pięknej Doroty usłyszawszy, bracia postanowili działać jak najprędzej. Spieszo im było, miłość paliła ich serca. Za długo było im czekać na wojnę z wrogami ojczyzny, by na polu walki z nieprzyjacielem wywalczyć chwałę ojczyzny i zdobyć rękę pięknej Doroty. Spieszo im było. Przeto każdy dobrał sobie dziesięciu co najdzielniejszych przyjaciół i wszyscy, uzbrojwszy się należycie w potężne miecze, postanowili stoczyć bitwę między sobą, bitwę bratobójczą. Zwycięzca miał mieć prawo do ręki Doroty. Ażeby jednak nie wywoływać w mieście popłochu i widowiska, postanowili stoczyć bitwę w podziemiach miasta.

W owych czasach trzeba wam wiedzieć — mnóstwo było pod miastem ganków podziemnych. W nich

go. Nalegania ogółu parafian a poparte gorliwie przez naszego burmistrza znalazły swój wyraz w ufundowaniu i zatknięciu krzyża na głównym placu miasta. Dnia 27. I. br. nastąpiło uroczyste poświęcenie. Po mszy św. pontyfikalnej, którą odprawił Adm. Ap. Ks. Dr E. Nowicki, ruszył pochód do krzyża. Oprócz całego tutejszego społeczeństwa, wzięła w nim udział pielgrzymka z sąsiedniej parafii ze swoim duszpasterzem ks. R. Meblem. Ceremonii poświęcenia dokonał sam Ks. Biskup, po czym proboszcz, ks. dr Ptak wygłosił płomienne kazanie. W czasie adoracji krzyża śpiewał chór parafialny. Uroczystość zakończyła się akademią. Zagał ją p. starosta K. Grajek, a historyczny referat o Ziemiach Odzyskanych wygłosił prof. L. Cichocki.

Cale życie organizacyjne tak natury świeckiej jak i religijnej lub dobroczynnej skupia się przy świątyni pańskiej.

„Z Bogiem wszystko“ — oto treść i istota polskiej naszej duszy. I mimo uciążliwego przesiedlenia, cichej tęsknoty oddychamy pełną piersią, bo i tu znaleźliśmy dla ducha właściwą atmosferę.

Z życia parafialnego w Słubicach.

Słubice — siedziba władz powiatowych, ciche, senne miasteczko. Przemysł, urzą-

dzenia portowe i komunikacyjne, kościoły — wszystko po tamtej stronie w Frankfurcie. Miasto częściowo zniszczone, słabo zaludnione, bez widoków rozwoju. — Miasto rozdarte... Okolice Słubic powoli się dopiero zaludniają. Warunki bytu naogół ciężkie i ciężko też było w tych warunkach zorganizować Służbę Bożą.

Kościoły po drugiej stronie Odry, brak odpowiedniego budynku, brak sprzętu kościelnego i szat liturgicznych, trzeba było zaczynać od niczego, mając w zanadru silną wolę i wiarę nieugiętą. Była to pionierska praca dla tutejszego proboszcza ks. E. Łowińskiego i garstki mu przyjaznych ludzi.

Dziś mamy urządzony z dawnego bu-

dynku sądowego kościół pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej. Jeszcze brakuje w nim wielu rzeczy, ale regularnie odprawiają się nabożeństwa choć w bardzo prymitywnych warunkach. Istnieje przy parafii i „Caritas“, który na naszym terenie jest bodaj jedyną żywą instytucją społeczną, niosącą pomoc najbardziej potrzebującym. Siostry Szarytki prowadzą ochronkę. Pracy w bród na każdym kroku, brak tylko pieniędzy i odpowiednich ludzi.

Ksiądz proboszcz niedawno poświęcił dwa kościoły odległe od Słubic o kilkanaście kilometrów. Kościoły te odremontowane zostały wysiłkiem i ofiarnością miejscowego społeczeństwa.

Z życia katolickiego

Odbudowa Katedry w Lublinie. W czasie ostatniej wojny katedra lubelska została przez Niemców zniszczona. Zostanie ona odbudowana i doprowadzona do dawnego stanu. Razem z katedrą będzie odbudowana i zakrycia katedralna, znana w całej Polsce z nadzwyczajnej akustyki.

Nad całością prac przy odbudowie katedry czuwa generalny konserwator, prof. dr J. Zachwatowicz.

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży wznowiają swą działalność. Na terenie archidiecezji poznańskiej rozpoczęły znów swą działalność K. S. M. które tak owoc-

nie i wydajnie pracowały przed wojną, na terenie całej Polski. Obecnie w Wielkopolsce istnieje już zgórą 160 oddziałów z przeszło 10.000 członków. W dniu 15 i 16 b. m. odbył się w Poznaniu pierwszy, powojenny zjazd delegatów wszystkich KSM. z terenu archidiecezji.

Panorama Racławicka u stóp Jasnej Góry. Stosownie do porozumienia osiągniętego ostatnio w Moskwie, wróci do Polski szereg obiektów kulturalnych polskich, z ziem oddanych Rosji. Między innymi ma być przewieziona ze Lwowa „Panorama Racławicka“. Staje więc przed

to ludność miejska ukrywała się podczas napadu wojsk nieprzyjacielskich na miasto. W nich chroniła życie swoje i mienie. Ganki podziemne, ciągnące się niejednokrotnie pod całym miastem aż na przedmieścia, służyły także w razie oblężenia miasta do wypadów na tyły wojsk nieprzyjacielskich, do dowozu żywności i do utrzymania łączności z krajem.

Do takiego to ganku podziemnego pod domem przy ulicy Jezuickiej zeszli się dwaj bracia na czele swych oddziałów. I tam przy świetle pochodni rozpoczęli bój. Była to walka straszna, walczyli ogniście z wzrastającą zaciętością. Walczyli długo, aż wreszcie pod ciosem mieczów legli ostatni. Równe były siły przeciwników, równa zaciętość i zapamiętałość, równa żądza zwycięstwa i zdobycie ręki pięknej Doroty. I równie wszyscy dwudziestu wraz z Janem i Kacprem na czele poległych w walce bratobójczej. Zagaśły pochodnie, ciemnica zaległa podziemie pod domem przy ulicy Jezuickiej, które stało się grobem dwudziestu dwóch młodzieńców.

Wieść o tym rozeszła się błyskawicznie po całym mieście, wywołu-

jąc powszechną żalobę. Dowiedziała się o tym i piękna Dorota. Smutek ją ogarnął i żal wielki na myśl, że to ono pośrednio stała się powodem śmierci Jana i Kacpra i dwudziestu ich towarzyszy. W żalu nieutulonym przeto postanowiła poświęcić życie całe pokucie i miłosiernym uczynom w klasztorze Karmelitańskim.

Od tego czasu minęło lat wiele. Lecz dusze poległych w walce bratobójczej nie znalazły spokoju wiecznego odpoczynku. Dom przy ulicy Jezuickiej nad owym gankiem podziemnym stał się z czasem widownią dziwnych tajemniczych rzeczy. Mianowicie co roku w dniu, w którym nieśczęśni bracia wraz z towarzyszami zginęli w walce bratobójczej, rozlegały się straszliwe odgłosy z podziemi i trwały tak i straszyły mieszkańców przez dni siedem. To szkielety poległych zmuszone były za karę budzić się ze snu wiecznego i waleczyć. Powtarzało się to corocznie, a odgłosy walki, ryki i jęki były tak straszliwe, że mieszkańcy domu w największym przerażeniu uciekali do domów sąsiednich i wracali dopiero po dniach siedmiu, gdy się już w podziemiach uciszyło,

I tak mijały lata, lata — minęło lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści i jeszcze więcej. I zdarzyło się, że wtedy właśnie w domu tym mieszkał chłopiec, biedny sierota, bez ojca i matki. Na imię mu było Wojtuś. Mieszkał on u bogatego mistrza szewskiego, znanego ze swego skąpstwa i usposobienia wielce gwałtownego. Los Wojtusia sieroty był więc zaany, smutny, i oplakany. Majster głodził go i bił bez litości. A Wojtuś, nie mając wokół nikogo życzliwego, przed kimby mógł się pożalić, w milczeniu znosił wszystkie cierpienia i całe swoje nieszczęście. W skrytości tylko pożałił się przed wizerunkiem Najświętszej Pani i zanosił modły żarliwe do Boga, by dał mu siły do wytrwania w pokorze.

I zdarzyło się, gdy pewnej niedzieli głodny i zbity śpieszył do pobliskiego kościoła, spotkał sędziwą staruszkę, białą jak gołąb. Staruszka zatrzymała go i zapytała:

— Czemuż to, Wojtusiu — sieroto, takiś smutny, czemu masz oczy zaczerwienione?

(Dokończenie nastąpi)

nami pytanie gdzie ją pomieścić. Najodpowiedniejszym miejscem, gdzie winna być umieszczona „Panorama Racławicka” jest Częstochowa.

Z Bogiem dla dobra Polski. Kolejarze Dolnośląscy w niedzielę 2. VI. obchodzili rocznicę rozpoczęcia swych prac w służbie Odrodzonej Ojczyzny. Zaprosili na tę uroczystość Arcypasterza Wrocławskiego, który odprawił w hali gmachu Dyrekcji Kolejowej Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie. Płomiennymi słowami kreślił rzeszom kolejarskim wielkość ich powołania. Wysilek kolejarski i trud, to nie tylko kilometry naprawionego toru, nie tylko mosty odbudowane, stacje oddane do użytku, pociągi uruchomione, ale to również rezultaty, których może nikt w liczbach nie wyrazi a które w życiu naszym tak wiele znaczą. To liczna ilość chleba polskiego, z polskiej gleby wyrosłego, przewieziona drogą kolejową żeby karmić lud polski.

Wzmianką, że sam pochodzi z rodziny kolejarskiej, Arcypasterz pozyskał sobie serca braci kolejowej i dlatego właśnie zgotowano mu tak gorącą owację, kiedy przybył do Domu Kolejowego.

Holandia wraca do Dziesięciu Przykazań. Katolicy i protestanci holenderscy podjęli wielką wspólną akcję, której celem ma być duchowa regeneracja narodu. Chodzi tu przede wszystkim o likwidację moralnych skutków wojny. O akcji tej pisze „Catholic Herald”: Podczas okupacji niemieckiej dzieci rosły w atmosferze kradzieży, kłamstwa i fałszu. Wszystko było dozwolone, gdy chodziło o Niemców. Teraz powrót do normalnego i ułagodzonego życia, kierowanego prawem naturalnym, wydaje się trudnym. Przez dziesięć tygodni w ramach tej akcji regeneracyjnej prowadzono wielką kampanię pod hasłem: „Wróćmy do dziesięciu przykazań”. W oknach wystawowych wielkich domów towarowych i małych sklepów, w kinach i na głównych ulicach ukazały się plakaty z reprodukcją słynnej rzeźby Michała Anioła, przedstawiającej Mojżesza. Równocześnie we wszystkich kościołach katolickich odbywały się co niedzielę rozważania na temat dekalogu. Przed kościołami rozdawano odpowiednie broszury propagandowe. Na marginesie tej informacji dodaje dziennik katolicki następujący komentarz: „Tak postarano się, by głos Boga rozlegający się ongiś na Górze Synaj dotarł do wszystkich.

Co słyszeć w świecie

Pożyczka odbudowy kraju pokryta z nadwyżką. Na podstawie tymczasowych obliczeń stwierdzono, że Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju podpisało co najmniej milion obywateli, którzy łącznie zadeklarowali 3.079.165.000,— złotych, gdy rząd obliczył ją w swym preliminarzu na zł 3 miliardy.

Wracają do kraju... Do Warszawy, Krakowa i Poznania przybyło 5 wagonów książek zawierających bibliotekę „Ossolineum” i prywatne księgozbiory profesorów wyższych uczelni ze Lwowa.

Z różnych miast Kanady mają powrócić do Polski skarby przeszłości naszego narodu, wywiezione tam w roku 1939 — arrasawy wawelskie, szczerbiec Chrobrego, zbroje średniowieczne, rzędy końskie, przedmioty złotnicze, stare rękopisy i in. Poselstwo polskie w Kanadzie organizuje w większych miastach kanadyjskich wystawę tych zabytków przed wysłaniem ich do Polski.

Ostatni Polacy z Małopolski Wschodniej. Ze Lwowa przybývają już ostatnie transporty ludności polskiej, która zgłosiła się na wyjazd do Polski. Między innymi przybyła już grupa księży katolickich oraz profesorów wyższych uczelni ze Lwowa.

Amerykanie wprowadzają w Japonii alfabet łaciński, który ma zastąpić starą metodę pisania, zapożyczoną z ideogramów chińskich.

Proces w Norymberdze prawdopodobnie potrwa do połowy sierpnia według obliczeń gazet angielskich. Przesłuchiwanie świadków obrony w sprawie 22 czołowych hitlerowców i 6-ciu związanych z ich osobami organizacji znajduje się mniej więcej w połowie. Po zakończeniu tego przesłuchiwania Trybunał rozpocznie przesłuchiwać świadków dowodowych. Około 50 tysięcy b. więźniów politycznych wyraziło życzenie, aby przestuchano ich w tym procesie.

Nowojorski arcybiskup Garbel oświadczył, iż uważa za słuszne odrzucenie przez anglo-amerykańską komisję palestyńską wyłącznych pretensji do Palestyny, tak ze strony Arabów jak i Żydów. Arcybiskup podkreślił, że świat chrześcijański byłby do głębi poruszony, gdyby święte miejsca w Palestynie zostały przyznane jednej czy drugiej stronie.

Spóźniony apel. Na apel prez. Trumana o pomoc do wspólnej akcji przeciw głodowi w Europie i w Azji generalissimus Stalin oświadczył, że ZSRR nie może jej udzielić, gdyż jego zapasy żywnościowe w połowie maja br. były już na wyczerpaniu. Apel przyszedł za późno.

Nowości wydawnicze

Do Redakcji nadesłano:

Drogowskaz Boży, krótki zbiór zasad życia chrześcijańskiego według Kardynała Merciera. Zgromadzenie św. Pawła, Częstochowa 1946, str. 62, cena 40 zł.

Ks. Stanisław Marchewka: Niepokalane Serce Marii a chwila obecna. Nakładem Związku Caritas diecezji częstochowskiej, str. 32, cena 20 zł.

Ks. Henryk Weryński: Do Serca Matki Bożej, Kraków 1944, str. 44, cena 20 zł.

Powyższe broszurki mogą służyć jako materiał do rozpowszechnienia myśli poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny. Każdy, kto weźmie je do ręki nie odłoży ich bez korzyści. Do nabycia w większych ilościach po cenie hurtowej w Składzie Kat. wydawn. „Caritas” Częstochowa, ul. Wieluńska 1.

„Szczecin” — tygodnik miasta morskiego ukazał się poraz pierwszy 15 czerwca br. Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza: „Polskie Pismo i Książka” w Szczecinie, Aleja Wojska Polskiego 39. Pismo jest organem publikacyjnym Związku Zrzeszeń Kupieckich Województwa Szczecińskiego. Przedmiotem pisma to „zainteresowanie wszystkich tym, co może służyć wzmocnieniu państwa i społeczeństwa na przywróconych Polsce Ziemiach.

Od Redakcji

Zainteresowanie naszym piśmem wzrasta z dniem każdym. Na łamach jego mają prawo wszyscy wyrażać swoje myśli czy spostrzeżenia, oczywiście na tematy religijne lub pokrewne i w sposób odpowiedni. Od pierwszej już chwili do współpracy zaprosiliśmy koła katolickiej inteligencji. Apel nasz nie poszedł na marne. Wielu nadesłało materiały, ale bardzo często za późno. Prosimy prace nadsyłać już dwa tygodnie przed ukazaniem się numeru. Również prosimy Miłych Czytelników, aby egzemplarzy przeczytanych nie niszczyć, lecz podawać znajomym. Narazie nakład nasz jest za szczupły więc zapotrzebowaniu sprostać nie jesteśmy w stanie.